Rok VI. | Marzec 1900. | Nr. 3.

SS. EUCHARISTIA

czasopismo religijne.

Wychodzi raz na miesiąc.
15 każdego miesiąca.

TU ES SACERDOS
IN AETERNUM
SECUNDUM ORDINEM
MELCHISEDECH.
(Ps. 109.)



PATER
TALES QUAERIT
QUI ADORENT EUM
IN SPIRITU
ET VERITATE.
(Joan. IV. 23)

Venite, adoremus!

Organ Towarzystwa Kapłanów polskich adoracyi Przenajświętszego Sakramentu.

Z poleceniem Władzy Kościelnej.

Prenumerata: w Austryi rocznie: 3 kor. 60 hal. — w Księstwie Pozn. mk. 3.30 — w Rosyi rs. 2.
Członkowie Towarzystwa Kapłanów Adoracyi Przenajświętszego Sakramentu płacą tylko: rocznie w Austryi 2 korony — w Niemczech 2 marki — w Rosyi rs. 1·50.
Tylko kapłani i klerycy mogą to pismo prenumerować.

Ogłoszenia od wiersza petitem [lub jego miejsca] 10 ct. wal. austr.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.
Redakcya, Administracya i Ekspedycya: ks. LUDWIK DĄBROWSKI, proboszcz o. ł. w Bruckenthal p. Uhnów.

P. T.

Upraszamy najuprzejmiej P. T. Abonentów pism eucharystycznych o odnowienie i nadesłanie przedpłaty na rok 1900, w celu uregulowania nakładu i zaprowadzenia porządku w administracyi.

Zarazem uwiadamiamy, że kazań na uroczystości i święta (razem 24 kazań), tom III. X. Kuźniarskiego według Hounolda, rozesłaliśmy tym wszystkim, którzy dotychczas uwiadomili, że chcą je nabyć — w razie nieotrzymania, upraszamy o uwiadomienie.

Cena za ten tom III. kazań jest 3 korony bez przesyłki pocztowej, na którą dołączyć trzeba 20 hal. względnie (poleconą) 45 halerzy.

Wszystkie 3 tomy kazań kosztują 4 złr. — 8 koron

Na Wielki Post są do nabycia w Administracyi naszej »Gorżkie żale« 1 egz. 5 cnt. (w większej ilości).

»Eucharystyczna Droga krzyżowa« 1 egz. 5 cnt. (w większej ilości).

1

Na uroczystość i miesiąc św. Józefa polecamy książkę »św. Józef« 170 opowiadań o przyczynie św. Józefa.

Do nabycia w Administracyi „Eucharystyi“ — Bruckenthal p. Uhnów.

Upraszamy wszystkich P. T. Prenumeratorów, którym posłaliśmy większą ilość egzemplarzy książeczek do modlenia Walsera o przesłanie nam należytości za te książeczki, a to po 60 ct. za 1 egz. oprawny. Na żądanie możemy przesłać w komis większą ilość tychże książeczek



Rok VI. Marzec 1900. Nr. 3.

SS. EUCHARYSTYA

Rozmyślanie w czasie adoracyi.

O cnocie czystości.

I. Uwielbienie.

1. Uwielbiam Cię, wszechmocny, niepojęty Boże, utajony w Przenajśw. Sakramencie, świętości nieskończona, wespół z wszystkimi zastępami Aniołów, Archaniołów i Świętych Pańskich, których najwspanialszą ozdobę stanowią nieprzejrzane chóry świętych Dziewic. One idą za najczystszym Barankiem śpiewając Mu pieśń nową, której innym śpiewać nie wolno. Dusze ich skąpały się w Krwi Przenajświętszej Boskiego Baranka, a przywdziawszy na siebie niewinności szatę nie skalały jej nigdy żadnym grzechem cielesnym.

... Czystość duszy i serca, to najwspanialsza ozdoba chrześcijanina a przedewszystkiem kapłana, to dar najzacniejszy, jaki Tobie, o Boże, składać możemy. Kwiecie jej jako śnieżna lilia biała, symbol czystości, woń jej jako woń róży, która napawa i upaja zmysły nasze. O tej to czystości mówi wielki Apostół narodów w liście do Tessalończyków (4, 35) nazywając ją sanctificatio — poświęceniem: „Albowiem ta jest wola Boża, żebyście się powściągali od porubstwa, aby umiał każdy z was naczynie swe trzymać w świątobliwości i uczciwości, nie w namiętności żądze, jako i poganie, którzy nie znają Boga“... W tym sensie wykładają też Ojcowie Kościoła świętego słowa Apostoła, jak świadczy o tem Kassianus (libr. instit. monast.): „Aby zaś nie było wątpliwości, o jakiem *poświęceniu*; czy o miłości, czy o pokorze, czy cierpliwości (albowiem przez ćwiczenie tych wszystkich cnót zdobywa sobie człowiek sanctificationem) mówi Apostół, oznajmia dobitnie, co pod słowem „sanctificatio“ rozumie: „Ta jest wola Boża, poświęcenie wasze, żebyście się powściągali...“

2. Nie inną też jedno tę anielską cnotę stawia wielki Apostół Twój, Panie Jezu, za nieodzowny warunek do oglądania Cię w chwale Twej niebieskiej, kiedy pisze w liście do Żydów 12, 14: „Naśladujcie pokoju ze wszystkimi i świątobliwości, bez której żaden nie ogląda Boga“. Święty Chryzostom w homilli swej

do tego listu świętego Pawła pisze· „Patrz, jako święty Paweł rzadko o której cnocie tak często mówi jak o czystości, chociaż nie zawsze otwarcie“.

I Ty, o Zbawicielu mój, sam nauczyłeś nas, że cnota czystości czyni człowieka najgodniejszym chwały niebieskiej odzywając się do nas w te przedziwne słowa: „Błogosławieni czystego serca, albowiem Boga oglądać będą“... I własnym przykładem pokazałeś nam, jaki żywot wieść mamy, aby dojść do tej chwały niebieskiej. Własne życie swoje stawiłeś nam kapłanom za wzór i ideał, czyste jak łza, przezroczyste jak kropla rosy, co się szkli w promieniach wschodzącego słońca. Quis arguet me de peccato? Nawet najzaciętsi wrogowie Twoi nie mogli najmniejszej dowieść na Tobie skazy... Dziewicę wybrałeś sobie za Matkę, bo Bóg mógł tylko w czystem zamieszkać ciele, albowiem jak powiada Bernard święty: „Syn Boży chciał, ażeby z Niepokalanej sam czysty się narodził dla oczyszczenia nas od brudu grzechów naszych. Żeby była czystą ciałem, odebrała Marya dar dziewictwa. Czystością ciała i pięknością ducha zwróciła oczy mieszkańców nieba na siebie i pozyskała serce Króla“. Stąd też Marya po Jezusie najpiękniejszym jest obrazem Boga jako przybytek czystości i dla tego nazywa Ją Kościół święty Panną nad Pannami, Królową Panieńską, albowiem jest wzorem dla wszystkich dziewic, którzy czystość swą Bogu poświecili.

... Opiekunem Twoim mógł być tylko starzec — dziewica, godny swej czystej małżonki. Z grona wszystkich uczniów Twoich najbardziej umiłowałeś Jana świętego, bo był dziewicą. Nawet Piotr św.. któregoś Namiestnikiem Swoim uczynił na ziemi nie mógł się poszczycić szczególniejązą Twoją miłością. Jana św. najwięcej wśród innych wyróżniałeś; on był wybranym uczniem Twoim, świadkiem wszystkich cudów Twej Boskiej nauki, on jeden był godzien odpoczywać na sercu Twojem w czasie ostatniej Wieczerzy i jemu to powierzyłeś z krzyża pieczę nad ukochaną Matką Swoją, Dziewicę oddając młodzieńcowi-dziewicy.. Szczególniejszą miłością otaczałeś maleńkie dziatki, stawiając ich niewinność za wzór. „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie, albowiem ich jest królestwo niebieskie“.

3. Uwielbiam Cię, o Jezu utajony w Przenajświętszym Sakramencie. Tyś jest początkiem, źródłem i dawcą wszelkiej czystości. Z niebieskich przybytków sprowadziłeś ją na ziemię i zaszczepiłeś jej cudne kwiecie w serca tych, którzy to pojmują

(Mat. 19, 12). Qui capere possit, capiat. Udziel mi, błagam, łaski, aby czystość zawsze jaśniała na duszy i na ciele mojem.

II. Dziękczynienie.

1. O Boże mój, uznaję, jak wielkim skarbem jest czystość, jak wielkim darem dla tych, których do szczególniejszej Swej służby powołałeś... Zaprawdę, świętą jest cnota czystości, o której Duch Boży w Piśmie św. tak częste pochwały wypowiada. W księgach mądrości tak o niej mówi: „O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdyż u Boga znajoma jest i u ludzi i na wieki koronowana tryumfuje, niepokalanego bojowania zapłatę wygrywając“ (Ks. Mądr. 4, 1—2)... Dla tego też zalecał ją Kościół święty od najdawniejszych czasów nakazując kapłanom bezżeństwo stósownie do słów Pawła św.: „Qui sine uxore est, sollicitus est de eo, quod est Domini“. Cały rozdział siódmy listu do Koryntian poświęcił wielki Apostoł wywodom nad wzniosłością dziewictwa. Dobrem wprawdzie jest małżeństwo. „Melius nubere quam uri“. Jednakże nad to większą zasługą jest dziewictwo. „Ale błogosławieńsza będzie, jeśliby tak została, wedle mojej rady“. To też sobór Trydencki orzekł: „S. q. d. matrimonium esse melius quam virginitatem, a. s.“... Apostołowie powołani do głoszenia nauki Zbawiciela opuściwszy żony swe zachowali dożywotnią czystość. Ojcowie i Doktorowie Kościoła nie mają dość słów na pochwałę tej anielskiej cnoty, przez którą — jak mówią — człowiek równa się Aniołom, i nie szczędzą słów zachęty do ćwiczenia się w niej. „Cóż wznioślejszego, cóż chwalebniejszego“, woła Bernard św., „nad czystość, która robi człowieka poczętego w grzechu niepokalanym, która nieprzyjaciela Bożego zamienia w wiernego sługę, człowieka w Anioła? „Jak nieocenioną jest wartość twoja, o cnoto czystości“, prawi św. Atanazy; „tyś jest największym skarbem człowieka, przyjaciółką Boga, przedmiotem pochwał Aniołom. Ty zwyciężasz śmierć i piekło, a zdobywasz nieśmiertelność. Ty jesteś radością proroków, chwałą Apostołów, życiem Aniołów, chwałą świętych“...

Czemże tedy jest czystość dla kapłana? Ona stanowi najwspanialszą ozdobę życia kapłańskiego, ona jest punktem wytycznym, na którym cała godność jego się opiera. O jak piękne kwiaty, które umajają łąki nasze na ziemi! Ale najwspanialszą ozdobą ziemi to kwiat dziewictwa, bo jego woń nie zczeznie nigdy lecz coraz to więcej wydaje zapachu. Jak piękne są gwiazdy,

co świecą w noc ciemną na firmamencie niebieskim! Czem gwiazdy na niebie, tem dziewica na ziemi, więcej jeszcze, bo gwiazda zagaśnie, gdy ją wschodzącego zaćmiewa blask słońca, a światłość dziewictwa na wieki trwać będzie; owszem ogrzana ciepłem eucharystycznego słońca tem większą światłość wydawać będzie. Cóż piękniejszego nad Anioła? Ale i z nim dziewica się porównać może, bo anioł nie walczy, nie zwycięża, a człowiek-dziewica walczy z namiętnościami ciała, przytłumia ognie pożądliwości, zwycięża sam siebie... Jakież to wielkie powołanie do dziewictwa, do czystości! Blask z niej taki bije, że nawet poganie we wielkiej mieli ją czci. Platon mówi: „Uszanowanie bogom i czystość dziewic są najlepszą obroną narodu"...

O Jezu, raczyłeś mię powołać do tak wzniosłego stanu kapłańskiego, a tem samem do zachowania tej anielskiej cnoty. Dzięki Ci składam, o dobry Jezu, za tę wielką łaskę.

2. Cnota czystości wielkim jest darem; nikt bez szczególnej łaski Bożej nie może w niej wytrwać do końca. Potrzeba koniecznie osobliwszego powołania Bożego do wypełnienia tak wielkiego zadania. Świadczy o tem wymownie Stary i Nowy Testament, gdzie czytamy niejednokrotnie o wzniosłości tej cnoty i o ciężkiej walce, jaką powołany do takiego życia ze sobą samym staczać musi. Chrystus Pan wyraźnie zaznacza, że dar czystości wielką jest łaską Pana Boga, że jest jednym z owoców dobrodziejstw Ducha św. i że nie każdemu dostaje się w udziale. „Non omnes capiunt verbum hoc sed quibus est datum".

I zaiste! nie łatwą jest rzeczą nałożyć ciału swemu wędzidła i opanować je zupełnie według słów Pisma św.: „Pod tobą będzie pożądliwość jego, a ty nad nią panować będziesz". (I. Ks. Mojż. 4, 7). Do tego potrzeba heroicznego zaparcia się siebie samego, pasowania się ze sobą samym. „Bojowaniem jest życie człowieka", te słowa zapewne najlepiej stosują się do walki, jaką człowiek staczać musi z pokusami przeciw czystości. Taki bój zwycięzki wieść może tylko prawdziwy żołnierz Chrystusowy, współdziałając z obfitą łaską Bożą.

I mnie przyjąłeś, o dobry Jezu, do grona szermierzy Swoich, mnie podniosłeś do godności synów Swoich, obdarzyłeś szczególniejszą Swą przyjaźnią, aby mię jedynie przez miłość Swą wiecznie uszczęśliwić. O Jezu, brak mi słów, aby Ci za to godnie podziękować. Zapal we mnie serdeczną miłość Swoją, abym gardził rzeczami doczesnemi, a starał się gorliwie przez wzrastanie w cnocie czystości przybliżyć się coraz więcej do Ciebie.

3. Księga Mądrości bardzo często mówi o anielskiej cnocie czystości. I nie dziw. Prawdziwa bowiem mądrość Boża z cnotą czystości ściśle jest złączona. Czystość serca i duszy jest środkiem lub jakoby pierwszym stopniem do mądrości Bożej. Mądrość Boża nie może mieszkać w ciele oddanem grzechowi. (Ks. Mądr. 1, 3). Duch nieczysty nie zgłębi i nie pojmuje tajemnic Bożych, które są tylko dostępne duszom czystym i niewinnym. „Animalis homo non percipit ea quae sunt Spiritus sancti. — Człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego; albowiem głupstwem jemu jest i nie może rozumieć". Czystość usposabia ducha do poznania Boga i Jego nauki, a że zawsze jest połączona z łaską uświęcającą, można ją także w pewnym stopniu nazwać: inchoatio visionis beatificae. Nieczystość zaś zaślepia ducha otaczając go szarą oponą; tam światła nie ma, jedno pomrok nocy. Stąd też można i o czystości zastósować te słowa: venerunt mihi omnia dona pariter cum illa (Ks. Mądr. 7, 11).

Pięknie rozprawia o czystości i jej pociechach dla duszy św. Efrem (sermo de castitate): „O czystości, bijąca w oczy, która całe ciało z ciemności wydobywasz, otaczając je niezrównaną światłością! O czystości, która chłoszczesz i podbijasz ciało, a rzeczy niebieskie z łatwością przenikasz! O czystości, która rozweselasz serce posiadającego cię i duszy dajesz skrzydła, na których wzlatuje pod niebiosa! O czystości, która uśmiercasz namiętności i ducha ratujesz z trwogi i niepokoju! O czystości, wozie duchowy, która tego, który cię posiada, w górę unosisz! O czystości, która jako róża kwitniesz we wnętrzu duszy i ciała napełniając cudną wonią cały swój przybytek! O czystości, przodowniczko i współmieszkanko Ducha świętego! " O Boże mój, ukryty pod postaciami chleba, poznaję jak wielką jest łaską dar czystości, że dla mnie kapłana ponad to większego dobrodziejstwa być nie może i z głębi serca dziękuję Duchowi świętemu, że raczył mię wybrać za narzędzie swoje, abym sam ożywiony duchem tej anielskiej cnoty innych do niej zapalał.

III. Przebłaganie.

Pod eucharystycznemi postaciami żyje i króluje Miłość i Czystość. Tu źródło, skąd wypływa woda żywa na ochłodę duszy, tu środowisko wszelkich darów i cnót. Jezus w Najśw. Sakramencie ukryty zaprasza serca czyste do siebie i użycza im hojnych łask i czystości ciała i duszy.

Ale niestety! miasto biedz do tego zdroju łask i darów i czerpać z niego wodę żywota na ochłodę duszy, ilekroć razy ogień pożądliwości ją rozpala, zapominamy o najskuteczniejszem i najpewniejszem lekarstwie na jej ułomności. Owszem, nawet obrażamy Najsłodsze Serce Jezusa eucharystycznego i łaski czystości, które Ono każdej chwili gotowe zlać na nas ze Swego świętego przybytku, odpychamy przez zmysłowość. Fomes peccati luxuria. Nie ma miejsca, gdzieby Najśw. Eucharystya nie była znieważana przez bluźnierstwa, złorzeczenia, obelgi i świętokradztwa nawet osób, które szczególnej służbie eucharystycznego Jezusa się poświęciły. Skąd te zbrodnie? — Z ducha zmysłowości. Animalis homo non percipit ea, quae sunt Spiritus sancti. Nic innego jedno grzechy ciała zaślepiają ducha. One to są powodem do wątpliwości o artykułach wiary, one wiodą zwolna do zapomnienia o Bogu, do niezliczonych świętokradztw, często nawet w szeregi heretyków. (Luter). Dusza pozbawiona głównej swej podstawy, dąży ślepo do niechybnej ruiny, wygasła w niej ostatnia iskierka miłości Bożej i choć obraca się wśród największych świętości — inter coelestia versamur — nie czuje żadnego zapału. Oby i kapłani nie należeli do onej zgrai zmysłowych ludzi, quorum deus venter et venus!

Któż może na myśl o tylu zniewagach wyrządzonych Zbawicielowi w Tajemnicy Miłości pozostać obojętnym? Czyjeż serce nie zapłonie żywszym ogniem miłości, któż nie przejmie się świętym zapałem o chwałę Pana nad Pany i nie zawoła razem z Apostołem: tristitia mihi magna — mam wielki smutek i ustawicznie boleje serce moje!

Cierpi Najsłodsze Serce eucharystycznego Jezusa nieustannie z powodu tylu zniewag wyrządzanych Mu w Sakramencie Miłości. Ach, niedość na tem, że ta boleść nad niewdzięcznością świata, nad wzgardą tylu objawów Jego gorącej miłości, w połączeniu z trwogą śmiertelną wycisnęła Mu pot krwawy w Ogrojcu, jeszcze teraz Serce Jego Najsłodsze przeszywa grot bezeceństw ludzkich. Dla tego wzywa Zbawiciel wszystkich synów swoich, aby dzielili z Nim boleść Jego; Compatiamini mecum. (Rzym. 8, 17). A któż pierwszy powinien iść za tem zaproszeniem Mistrza swego, jeśli nie kapłan? Któż wynagradzać Mu będzie zniewagi wyrządzone, jeśli wybrani Jego do tego poczuwać się nie będą?

Sposobów na to jest dużo. A najsamprzód pokorne przepraszanie ze współczuciem z boleścią Zbawiciela i wynagrodzeniem

Mu krzywdy przez częste odwiedzanie Najśw. Sakramentu i nakłanianie innych do tego.

Po drugie: umartwianie się przez dobrowolnie podjęte dzieła pokuty na przebłaganie bluźnierstw, złorzeczeń i świętokradztw, któremi niewolnicy własnego ciała znieważają Boga nieskończonej Miłości.

Wreszcie: czuwanie nad sobą samym i zmysłami, aby przez własne grzechy nie obrażać eucharystycznego Jezusa.

Czystość, to róża woniejąca we wnętrzu duszy. Róża ma kolce. Własna godność, to kolce, którymi się dusza musi otoczyć, aby niegodziwa ręka nie zerwała jej kwiecia. — Lilia, symbol czystości. Brudny robak siędzie na lilii, zginęła jej piękność; jedno słowo, jedna myśl może zeszpecić białość niewinności duszy. Perła kryje się głęboko w nurtach morza. Perła czystości nie szuka światła dziennego, ale kryje się w zaciszu, aby jej wir świata nie zbrukał. O czystości, najpiękniejszy kwiecie Kościoła Bożego, najjaśniejsze niebo świata! Ty otaczasz tron niepokalanego Baranka, ty dzierżysz palmę męczenską w ręku i jaśniejesz wieńcem dziewictwa na skroni!

IV. Prośba.

„Proście, a będzie wam dano“, upomina Zbawiciel. Jakąż modlitwę należy częściej i żarliwiej słać przed tron Pana zastępów, krom modlitwy o dar czystości? Żadna cnota kapłana nie jest narażona na tyle niebezpieczeństw wśród wiru świata jak ta kardynalna. Sicut leo circuit quaerens quem devoret. Któż mu się oprze, jeśli się nie uzbroi w żelazny pancerz modlitwy?

... *Vigilate* et orate. Czuwać nad sobą i zmysłami. Do tego zachęca Duch św. w Księdze Mądrości (8, 21). „A zrozumiawszy, żem inaczej nie mógł być powściągliwym, aż by Bóg dał, szedłem do Pana i prosiłem Go i rzekłem ze wszystkich wnętrzności moich: Boże ojców moich i Panie miłosierdzia... dajże mi mądrość stojącą przy stolicy Twojej a nie odrzucaj mię od służebników Twoich“.

Modlitwa będzie silnym puklerzem, wiara tarczą zbawienia, miłosierdzie Boże kotwicą ratunku. Pięknie o tem mówi Augustyn św. (conf. lib. 10): „Cała moja nadzieja we wielkiem miłosierdziu Twojem. O miłości, która ciągle gorejesz a nigdy nie gaśniesz zapal mię. Czystość *mi rozkazujesz*: da quod iubes, iube quod vis“.

... Ure igne sancti Spiritus renes nostros et cor nostrum Domine, ut tibi casto corpore serviamus et mundo corde placeamus. Per Christum Dominum nostrum Amen. (Ex Missali).

O potrzebie codziennego rachunku sumienia.

I. Nosce te ipsum! wołał niegdyś mędrzec pogański, a świat przyklasnął mu i uznał, że w tem słowie mieści się głęboka prawda życiowa. Poznać siebie, to znaczy zgłębić swoje zdolności fizyczne i moralne, obrachować się ze swemi siłami, wiedzieć swoje zalety i wady i ważyć je na szali. Nic łatwiejszego jak znać swoje zalety, boć miłość własna je wskazuje, owszem częstokroć uważa za zaletę, co nią w istocie nie jest. Poznanie samego siebie polega tedy głównie na badaniu swych wad i ułomności, na osądzaniu samego siebie i zastósowaniu środków zaradczych. Wprawdzie i świat nas sądzi, ale czyż sąd jego jest miarodawczym? Opinia świata zmienia się jak wiatr, który pogrąża w błoto to, co pod obłoki unosił, dziś nazywa wielkiem to, co jutro porzuci w morze zapomnienia. Świat sądzi tylko ze zewnętrznej, strony, tajniki duszy na zawsze pozostaną mu zagadką.

Siebie osądzić może tylko człowiek sam. Lecz nie według siebie może się sądzić, bo inaczej byłby skarżącym, oskarzonym i sędzią w jednej osobie. Według Boga tylko można osądzić serce swoje, według Jego nieskończonej świętości.

Nosce te ipsum! Aby poznać, jakim jestem, trzeba mi wpierw wiedzieć, jakim mam być według woli Chrystusa Pana. Jakim mam być? — Powiedzcie gromy i błyskawice na górze Sinai, któreście całemu światu ogłosiły wolę Bożą! Powiedz tajemnico krzyża, na którym zbawienie nasze zawisło! — Życie i nauka Chrystusa Pana to ono zwierciadło, w którem trzeba się przeglądać, aby dostrzec by najmniejsze niedostatki, — to obraz, którego portret chrześcijanin na duszy swej wyryć powinien, — to ona szala, na której uczynki swoje ważyć, — to probierz który do siebie zastósować, — to wzór, według którego życie swoje duchowne ukształtować powinien. Wtedy dopiero poznaje sam siebie, spostrzega, o ile życie jego niezgodne jest z ideałem swoim, wie, jakim jest, a jakim ma być. — Oto istota rachunku sumienia.

II. Nosce te ipsum! Bez rachunku sumienia nie ma poprawy bez poprawy nie ma postępu w doskonałości chrześcijańskiej. Nie łatwe to zadanie, albowiem zaślepia nas miłość własna i duma. To najgłówniejsza przeszkoda dla gruntownego zbadania sumienia. Człowiek zwykł taić swe wady przed sobą samym i mieć się za lepszego aniżeli jest w istocie. Nie chce wejść w obrachunek ze sumieniem swojem, aby snać spostrzegłszy ułomności swoje nie zapłonął ze wstydu przed sobą samym i nie ujrzał koniecznej potrzeby zastósowania środków zaradczych. Niejednokrotnie podobnym jest do chorego, który wzbrania się zażyć lekarstwa dla tego, że gorzkie, lub przyłożyć ręki do rany z obawy, aby się nie rozjątrzyła. Pięknie mówi o tem św. Augustyn (sermo 348) „Roztrząsaj sumienie swoje, nie głaskaj tylko po jego powierzchni, lecz wejdź w siebie, wniknij do wnętrza duszy twojej. Nie zapominaj, że mimo że spostrzegamy nasze wielkie ułomności, przecież nie przestajemy się kochać". — Natomiast porównując się z innymi zwykliśmy się uważać za lepszych od nich nie pomni na słowa św. Efrema: „Gdy widzisz człowieka grzeszącego mów: Jam nie lepszy od niego; dziś on zgrzeszył, jutro to samo nieszczęście i mnie spotkać może«. Święty Franciszek Salezy zaś mówi: »Gdyby ten, którego uważam za gorszego od siebie, był odebrał takie same łaski jak ja byłby lepszym odemnie". Niestety, zanadto sobie człowiek pochlebia, roztrząsając sumienie swoje.

III. 1. Nosce te ipsum! Im bardziej człowiek zagląda do własnego sumienia, tem większe w niem niedostatki spostrzega. Obraz, z którego rzadko się pył zdejmuje, wnet się zaciemnia. Podobnież i dusza na której wyryty obraz Stwórcy, łatwo się zaciemni, skoro na niej zostanie kurz i pył świata. Potrzeba tedy wielkiej staranności, aby odświeżać ten portret duszy przez pilne codzienne zaglądanie do własnego sumienia. „Gdybyśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni", (1. kor.) temi słowy upomina nas wielki Apostoł do jak najczęstszego odprawiania rachunku sumienia. Im częściej człowiek roztrząsa sumienie swoje, tem łatwiejszą rzeczą poznać się i znaleść lekarstwo na rany duszy. Nie nowa to znajomość, którą ze sobą samym zawiera, ale serce jego to dawny znajomy, którego wszystkie błędy, wady i nałogi zna jak na palcach. Kto dłużej mieszka w mieście, ten zna wszystkie jego zakątki. Kto świeżo przyjdzie, łatwo po ulicach zabłądzi. Czyja myśl często po własnem goniła sumieniu, ten zna wszyst-

kie jego kryjówki, kto rzadko do niego zagląda, spostrzeże w niem tylko to, co w oczy bije; drobny pył ujdzie jego uwagi.

2. Nosce te ipsum! Nie wystarcza odprawiać rachunek sumienia tylko przed Spowiedzią, ale trzeba koniecznie robić *codziennie*.

Rozumny kupiec co wieczór robi obrachunek swoich zysków i strat, aby się dowiedzieć, czy dzień miniony był dla niego szczęśliwym lub nie. Podobnież i chrześcijanin bogobojny powinien codziennie zdawać sobie sprawę ze swych myśli, słów i uczynków, aby poznać, czy dzień miniony zbliżył go do jego ideału, do Stwórcy, czy też oddalił, — Sumienie możnaby przyrównać do zegarka. Jak tu i tam panuje najpiękniejszy ład, wszystko składa się w cudną harmonią, skoro główna sprężyna nie jest wadliwą. Taką właśnie sprężyną sumienia jest ścisły, codzienny obrachunek ze sobą samym. Bez niego wszystkie czynniki składające się w zgodną całość rozprzęgą się. Odprawiając codzienny rachunek sumienia człowiek nie tylko, że z łaską Bożą współdziałając uchroni się od grzechów śmiertelnych, lecz nawet uniknie powszednich, przynajmniej rozważnie popełnionych. Inaczej sumienie jego zobojętnieje zupełnie wobec grzechów powszednich i łatwo w laksyzm popaść może.

3. Jedynie codzienny rachunek sumienia jest niechybnym środkiem do poznania samego siebie. — Qui non proficit, deficit. Jakże człowiek może robić postępy w doskonałości chrześcijańskiej, jeżeli nawet nie zna gruntownie swych wad i ułomności? Stąd też bogobojny chrześcijanin powinien codziennie robić ścisły obrachunek z uczynków swoich, a takim sposobem dojdzie do prawdziwego poznania siebie samego i z dnia na dzień będzie robił postępy na drodze do celu, który mu Bóg wytknął. Do tego też upomina wielki prorok Jeremiasz (2,23): Obacz drogi twoje, wiedz coś czynił«.

4. Jeżeli z tego, co się powiedziało, wynika istotna potrzeba odprawiania codziennego rachunku sumienia dla każdego, który do doskonałego życia powołany, o ileż bardziej odnosi się to do nas kapłanów, którzy innym mamy być świecznikami i przewodnikami na drodze do niebios! Wszakże kapłan codziennie łączy się ścisłym węzłem miłości z Jezusem w Najświętszej Eucharystyi. O ileż skwapliwiej powinien zatem codziennie oczyszczać serce swoje z wszystkich chwastów i kąkolów, aby mógł godnie przyjąć Tego, który jest źródłem i dawcą wszelkiej czystości!

5. Wreszcie odprawianie codziennego rachunku sumienia jest rzeczą nader łatwą i nie zajmuje wiele czasu. Wystarczą kilka minut zastanowienia się, a wydelikatnione częstem obliczaniem się ze swemi wadami i ułomnościami sumienie wskazuje nieodwłocznie by najdrobniejsze uchybienia w ciągu dnia popełnione. Najodpowiedniejszą porą do tego jest niezawodnie wieczór i najstósowniejszą też rzeczą jest, aby człowiek, zanim się na spoczynek — może wieczny — ułoży, podziękował Bogu za odebrane w ciągu dnia dobrodziejstwa i przeprosił Go za zniewagi Mu wyrządzone.

Niezliczone korzyści wypływające z codziennego odprawiania rachunku sumienia oraz wzgląd na dobro duszy winny być bodźcem i zachętą, aby tę pobożną praktykę wziąść sobie za normę życia. Tym sposobem wyznaje człowiek nieustannie swoją nicość wobec Boga, albowiem widzi wciąż swoje wady i ułomności według słów psalmisty: Iniquitatem meam cognosco et peccatum meum contra me est semper: tym sposobem jedynie dąży człowiek do coraz wyższej doskonałości i najlepiej urzeczywistnia one wielkie słowa pogańskiego filozofa:

Nosce te ipsum! *A. M. D. G.*

O pociechach spowiedzi.

Błogo człowiekowi, gdy współczującemu przyjacielowi może otworzyć serce swoje, gdy mu się może uskarżyć z tego, co go smuci i boli, wynurzyć przed nim swój żal, który serce rozdziera i łez potok ze źrenic wyciska. Błogo mu, gdy przyjaciel w rozdartą ranę wleje balzam pociechy, zdejmie mu ze serca brzemię wezbranego bólu, co go do ziemi przygniata, i mądrą radą go oświeci i pokrzepi. Jako Anioł zbawienia staje lekarz przed chorym, dawca jałmużny przed nędznym żebrakiem, uciśnionemu niosący pomoc.

Aniołem zbawienia, lekarzem na choroby duszy, światłym doradcą we wątpliwościach, dobroczyńcą ludzkości jest kapłan — w konfessyonale. Do niego spieszy penitent, by mu powierzyć brzemię swych grzechów, wynurzyć swój żal i szukać u niego ulgi i pociechy. Dusza jego w trwodze i niepokoju. Szukała szczęścia w ułudnych rozkoszach świata, folgowała swym namiętnościom i zapomniała o Bogu. — Ale łaska Boża zapukała do niej i poznała, że szczęście prawdziwe tylko jest w Bogu. Wielkość i mno-

gość popełnionych grzechów przeraża ją; lęk ją zdejmuje; miłość własna i wstyd przed sobą samym zaślepia, drży z obawy przed sprawiedliwością Bożą.... Któż jej pomoże, kto z Bogiem pojedna? — Kapłan.

Oto przemawia do niej jak kochający ojciec do syna, brat do brata, pełen miłości i współczucia. Nie dziwi się nad wielkością i mnogością jej grzechów pomny, że człowiek ułomnym jest, ale ją pociesza nadzieją, że miłosierdzie Boże jest bez granic. Słucha i pyta, szuka źródła grzechów, oświeca światłą radą i upomina; widzi szczerą chęć poprawy, zachęca do wytrwania, zaleca skuteczne środki zaradcze i wlewa w rany gojący balzam pociechy.. Fili, crede, sed amplius non pecca wreczcie daje mu lekarstwo pokutę, i oświadcza, że może się połączyć z Jezusem w Komunii świętej. Podnosi swe kapłańskie ręce, usta szepczą gorącą prośbę do Pana zastępów, by potwierdził wyrok, który wyda... Ego te absolvo, a Bóg z niebieskiego Swego tronu w tej chwili wypowiada Swoje wszechmocne Amen — remittuntur tibi omnia peccata.

Vade in pace.. i oto pokój i szczęście zawitały do duszy grzesznika; ufa w słowo spowiednika, który go zapewnił, że grzech jego Bóg odpuścił, zapomniał, darował mu karę wieczną, przyjął go jak syna marnotrawnego do łaski Swojej...

Bóg przebaczył, zmazał dług grzechu, dusza czysta, kara wieczna zgładzona, piekło dla mnie zamknięte — oto najwiękza pociecha spowiedzi. Cóż pomogą łzy żalu, nawet długa i szczera pokuta, gdyby wiara nie dawała zapewnienia, że Bóg w istocie grzechy przebaczył? To jedno jest największą pociechą dla grzesznika.

Spowiedź — to największe dobrodziejstwo dla człowieka, albowiem zdejmuje z jego serca grzechowe brzemię i wraca mu utracony pokój sumienia. Spowiedź — to pług, który rolę serca zoruje, aby nasienie dobrej rady i pociechy w niem wzeszło; żal jest dobroczynnym dżdżem, który jego twardą glebę zrasza i użyznia; odpuszczenie grzechów i pojednanie z Bogiem — to łagodny promień słońca, który swym ciepłym tchem ją ogrzewa, aby wydała obfity plon na żywot wieczny.

O przysyłaniu libellów adoracyi.

Każdy członek Towarzystwa Kapłanów-Adoratorów chcący korzystać z jego licznych odpustów i przywilejów udzielonych mu łaskawie przez Stolicę Apostolską, winien zastosować się do sta-

tutów togoż towarzystwa zatwierdzonych przez papieża Leona XIII na dniu 16. stycznia 1887 r. Oprócz obowiązku cotygodniowej godzinnej adoracyi przyjmuje każdy kapłan-adorator na siebie obowiązek przysyłania *co miesiąc* libellum adorationis swemu dyecezyalnemu dyrektorowi. Statut bowiem piąty opiewa: »Ut in fine cuiusque mensis assidue remittat ad sodalitatis sedem libellum Adorationis«. W jakim celu?

Towarzystwo Adoratorów Kapłanów ma za główne zadanie, rozszerzanie czci do Przenajświętszego Sakramentu a przez to własne uświęcenie. »Ut ardens Sacri Cordis D. Nostri Jesu Christi desiderium impleatur, quo in Sanctissimo Sacramento Altaris optat visitari et adorari, convocando sacerdotes, ut frequentius veniant ad Christum et vivant ex hoc Sacramento vitae, in quo principium, gratia et finis sacerdotii catholici reperitur« (statut 1). Wspólny cel Towarzystwa łączy w jedną całość poszczególnych członków, którzy także *na zewnątrz* winni okazać swoją łączność z towarzystwem. Dzieje się to przez przysyłanie libellów. Libellus adorationis służy jako dowód, że jego właściciel jest *żywym* członkiem Towarzystwa Nieustającej Adoracyi Kapłanów, że wypełnia sumiennie dobrowolnie na siebie wzięty obowiązek adoracyi, a nadto służy do statystyki, ilu kapłanów i na ilu miejscach codziennie adorują Przenajświętszy Sakrament. Nie ma to zatem być kontrolą, czy i ile godzin adorator poświęcił na uczczenie eucharystycznego Jezusa, lecz li tylko *zewnętrznym objawem*, że pozostaje i nadal członkiem towarzystwa. *Stąd też przysyłanie libelli adorationis winno i wtedy nastąpić, gdy adorator dla przeszkód lub przyczyn od siebie niezależnych swemu obowiązkowi cotygodniowej adoracyi zadośćuczynić nie mógł* jako dowód, że i nadal do Towarzystwa Adoracyi chce należeć i z jego licznych odpustów i przywilejów korzystać. Zrozumiałą jest rzeczą, że nie każdy kapłan-adorator wobec nawału pracy lub wskutek choroby, niedyspozycyi i t. d. nie może odprawiać cotygodniowej godzinnej adoracyi, lecz mimo to, jak się wyżej powiedziało, winien nadsyłać libellos adorationis.

Członek Towarzystwa z własnej winy zaniedbujący swój obowiązek adoracyi i nie przysyłający libellos adorationis — mniejwięcej w przeciągu 6 miesięcy — tem »s»mem okazuje, że zrywa łączność z Towarzystwem i naraża się na utratę rozlicznych odpustów i przywilejów, że wspomnę tylko privilegium anticipandi Matutinum eum Laudibus ab hora 2 pomeridiana *per totum annum*; facultas recipiendi et adscribendi ad Tertium Ordinem

s. Francisci.. i wiele innych. W razie nieprzysyłania libellów co najmniej w przeciągu 6 miesięcy dyrektor dyecezyalny ma prawo zapytać się adoratora, czy chce nadal pozostać członkiem Towarzystwa lub nie. Wykluczenia z Towarzystwa Adoracyi nie ma; dozwolone jest tylko dobrowolne wystąpienie. Ponieważ każdy adorator dobrowolnie przyjął na siebie obowiązki ustanowione statutem tegoż Towarzystwa, przeto dopiero *na własne żądanie* przestaje być jego członkiem.

Obowiązek przysyłania libelli adorationis do dyrektora dyecyzyalnego nie jest bynajmniej ciężarem. Kapłan-adorator, którego serce pała prawdziwą miłością ku eucharystycznemu Jezusowi ochoczo poniesie dla Niego tę małą ofiarę. Zarazem będzie mu to zachętą do gorliwego odprawiania cotygodniowej godzinnej adoracyi, którą in libello adorationis musi zaznaczyć. Takim sposobem kontrolując sam siebie z pewnością nigdy nie opuści adoracyi, w czasie której eucharystyczny Jezus tak wielkie łaski mu gotuje, i pilnie będzie nadsyłał co miesiąc libellos adorationis jako testimonium sui erga Ipsum amoris.

Wzywamy przeto wszystkich W. W. Czcigodnych Konfratrów i Zelatorów kultu eucharystycznego, aby o ile możności *co miesiąc* zechcieli nadsyłać Swemu dyecezyalnemu dyrektorowi libellos adorationis, które w naszem czasopismie są umieszczone na ostatniej stronnicy. Najsłodsze Serce Jezusa, które według objawienia błog. Małgorzaty Alacoque kapłanom rozszerzającym kult Najświętszego Sakramentu przyrzekło szczególniejszą łaskę »kruszenia serc najzatwardzialszych« wynagrodzi gorliwym adoratorom w dwójnasób ich ofiarę i poświęcenie dla Niego zlewając na nich ze Swego eucharystycznego tronu obfite łaski odpowiednie stanowi kapłańskiemu.

Nadmieniamy, że na odwrotnej stronie libelli pod rubryką: Comendationes precum można zaznaczać prośby do eucharystycznego Jezusa o wysłuchanie w rozmaitych potrzebach. Intencye te poleca się modlitwom wszystkich członków Towarzystwa — blisko 60000 kapłanów — oraz kładzie się je w centrum Towarzystwa Adoracyi w Paryżu na ołtarzu wobec wystawionego dniem i nocą Przenajświętrzego Sakramentu. gdzie pozostają przez cały miesiąc »in testimonium amoris et fidelitatis sacerdotum Eius et ut iugis in eorum gratiam deprecatio«.

Wzór kapłana-adoratora.

Wielebny Józef, Benedykt, Marceli Champagnat, założyciel Braciszków Maryi.

Jego pobożność do Przen. Eucharystyi.

Szczególną miłość okazywał Wiel. Champagnat Panu Jezusowi w Przen. Sakramencie. Jego wiara w rzeczywistą obecność była tak silną, że, rzecby można, widział Pana Jezusa w tej niewysławionej tajemnicy. W seminaryum często prosił o pozwolenie odwiedzenia Przen. Sakrament, i wielką część rekreacyi byłby spędzał, klęcząc u stóp Pana Jazusa, gdyby roztropność przełożonych nie była ograniczała Jego zapału. Będąc wikaryuszem w Lavalla, zawsze po obiedzie odwiedzał Przen. Sakrament, również korzystał z każdej chwili, gdy wychodził z domu lub wracał, by wejść do kościoła.

Gdy miał jakąś ważną sprawę, przykrość i niemiły wypadek uciekał się do Jezusa w Najśw. Sakramencie; u stóp Jego rozważał, co ma czynić; nigdy też nie przedsiębrał żadnej ważnej rzeczy, nie poleciwszy jej Panu Jezusowi. „Polecajmy — mówił — te sprawy Panu Jezusowi podczas Mszy świętej, po Komunii i w czasie odwiedzin, a będziemy wiedzieli, co nam uczynić wypadnie“. Ileż to razy rzeczy najtrudniejsze, urządzały się prawie nagle i niespodzianie po modlitwie przed Przen. Sakramentem! W pewnej okoliczności bardzo ważnej, interesowani nie mogli się zrozumieć i jakiekolwiek ugodzenie niemożliwem być się zdawało. Podczas rozprawy Czcigodny Champagnat skupił się, potem powstał, nie mówiąc ani słowa, udał się do kaplicy, rzucił się do stóp Pana Jezusa, a po chwili wrócił do zebranych. Na jego widok uspokojono się, a skoro wyrzekł kilka słów, które wszyscy za słuszne uznali, zrozumiano się i ułożono sprawę ku zadowoleniu stron.

Pobożność tego kapłana przy odprawianiu Mszy świętej była godną podziwienia; zachowanie się skromne, umysł skupiony, powaga, głos tchnący pobożnością, wszystko okazywało, jakie uczucia przepełniały jego serce, wszystko objawiało, jak silne na nim wrażenie wywierała ofiara Mszy świętej. Niepodobnem było nie przejąć się pobożnością i uszanowaniem, patrząc na niego, gdy był przy ołtarzu. Gdy, mając dawać Komunię, mówił: Ecce Agnus Dei, głos jego był tak czuły i przejęty, że zdawało się, że widział Pana Jezusa i że ten Pan Jezus nie był dla niego Bogiem ukry-

tym. Wiele osób wzruszyło się i oddało pobożności, słysząc słowa Boże z taką pobożnością wymawiane.

Nigdy nie opuszczał odprawiania Mszy świętej, a w podróży nieraz sobie nadłożył pięć mil i więcej, aby nie być pozbawionym tej pociechy. Często nic nie jadł w podobnych okolicznościach, gdy się spodziewał odprawić Mszę świętą w miejscu, do którego zdążał. Podczas pewnej podróży, przyjechawszy do Gęp, zapytał która godzina. Odpowiedziano, że jedynasta. Natychmiast udał się do katedry, aby odprawić Mszę świętą. Po dziękczynieniu wrócił do swego towarzysza i zawołał: „O jakąż łaskę mi Pan Bóg dziś wyświadczył, nie spodziewałem się przystąpić dziś do ołtarza!" Innym razem, przybywszy do Bourg-St.-Andeol, nie spodziewał się, by mógł odprawić Mszę świętą, gdy nie miał swych dokumentów, Opatrzność jednak dała, że w tem mieście znalazł się znajomy mu kapłan, który mu ułatwił odprawienie Mszy święej. Po dziękczynieniu rzekł do kapłana: „Ach, nigdy Ci drogi Księże tej łaski nie zapomnę". Ów kapłan zeznał, że wymawiał wiel. Champagnat te słowa z taką wiarą i pobożnością, że wrażenie nie zatarło się w duszy słuchającego i za dwadzieścia lat.

Czcigodny Champagnat miał ku Przen. Sakramentowi czułe nabożeństwo, dlatego też z największą uroczystością odprawiał nabożeństwa, przestrzegał rubryk jaknajskrupulatniej i wszystko, co było ceremoniałem biskupim nakazane. Chociaż niezmiernie lubił ubóstwo i przestrzegał go wśród Zgromadzenia, chciał, aby kaplica i wszystko odnoszące się do służby Bożej było wyjątkiem, aby ubiory i naczynia święte były nietylko czyste, ale nawet bogate, o ile na to dochody Zgromadzenia pozwalały.

Wielebny Ojciec Piotr — Julian Eymard

założyciel kongregacyi Przen. Sakramentu.

(Ciąg dalszy).

Postanawia więc silnie, niezmiennie, poświęcać się Bogu na wszystko, czego żąda od niego. „Zająć się gorliwie obowiązkami mego urzędu — mówił do O. Mayet, tak, jakbym całe życie miał tem być zajęty, a równocześnie zachować serce wolne od wszelkiego przywiązania, aby było gotowe na każde skinienie posłannictwa; zdaje mi się, że będzie najlepszem i to też spełnić pragnę. Zajmę się kolegium w Belley tak, jakbym całe życie

miał zostać duchownym dyrektorem tego domu". — (Notatka O. Mayeta).

Takiemi myślami kierował się O. Eymard, tak czystą miał intencyę, gdy objął urząd Dyrektora.

Jego roztropność w tym urzędzie. — Najpierw O. Eymard modlił się, rozmawiał, badał ze wszystkich stron swoje obowiązki nie spiesząc w działaniu, dopokąd nie nabrał doświadczenia. Możnaby go było posądzić o brak energii lub wiedzy, a jednak jego postępowanie było wynikiem roztropności i mądrości.

Wkrótce po kilku miesiącach, dobrocią swoją zyskał wszystkie serca, to też stał się panem domu, duszą jego; wszyscy uczniowie i profesorowie nie mieli dość słów na jego pochwałę, Bóg błogosławił widocznie jego pracy. Ksiądz Kanonik B. niegdyś uczeń z Balley pisał o nim:

„Ojciec robił niesłychane rzeczy: niekarnych zuchwałych, takich, którzy byli przykremi dla swoich nauczycieli i przedmiotem niepokoju dla przełożonych, zdobywał najrychlej i najłatwiej. Zrozumiawszy, bez wątpienia, że tam był zapał i siły, które trzeba było nie stępiać, ale zużytkować, kierował je ku Bogu najpierw, a przez Boga skłaniał ku obowiązkom. — Kilku z takich zostało kapłanami, pobożnymi zakonnikami lub wzorowymi ludźmi na świecie. Większa część przeniosła się do wieczności, ale wszyscy zachowali wiernie wiarę i miłość, którą się byli przejęli pod wpływem O. Eymarda".

Wszyscy profesorowie orzekli jednogłośnie, będąc świadkami wybornych rezultatów, że O. Eymard był najlepszym Dyrektorem ze wszystkich jakich znali.

Był zupełnie oddany młodzieży. — Sługa Boży cudownie był uzdolniony do spełniania obowiązków swego urzędu: łagodność dobroć, otwartość przebijały się w jego twarzy i czyniły go bardzo miłym.

Uczniowie nowo przybyli łatwo odgadywali usposobienie jego twarzy i zbliżali się do niego, pociągani mimowolnie zaufaniem i miłością. Byłto bowiem magnes, przyciągający żelazo. Dla nas wszystkich był O. Eymard dobrym Ojcem, miło było usłyszeć jego nazwisko, nie wymawialiśmy go też więcej, jak z uczuciem szacunku. Nazywano go przyjacielem, opiekunem. Każdy przychodził do niego śmiało, nie miał trudności w wymawianiu swych pragnień lub uchybień, przekonany, że jego dobroć wszystkiemu zaradzi.

Nazywaliśmy go kochanym Ojcem; był on jakby święty, ale i to nie będzie za wiele, gdy dodam, że był nim w sposób wyjątkowy.

Jego twarz miała wyraz łagodności i otwartości nadnaturalnej, wiara jego nie miała nic surowego, szorstkiego i odtrącającego. Zawsze był miłym, nadnaturalnym; zawsze zwykłym człowiekiem, aby nie zrazić błądzących, a zawsze dosyć nadnaturalnym, aby ich zbudować i doprowadzić do Boga«. (kanonik B.)

Kanonik B. pisał dalej:

Dla mnie, dla moich wszystkich przyjaciół, dla wszystkich profesorów kolegium, Ojciec Eymard był świętym, w całym słowa znaczeniu. Jego gorliwość gorąca, czynna, wytrwała, o zbawienie drogich dusz, jemu powierzonych; jego pracowitość niezmordowana, apostolska w kierowaniu duszami i nakłanianiu ich ku dobremu; skutki niesłychane, jakie otrzymywał, są dowodem wyraźnym jego świętości.

Takie cnoty zjednały mu naturalnie wielką wziętość w domu gdzie było przeszło dwustu uczniów i zdobyły mu szacunek synowski z ich strony. Zaufanie, jakie wszyscy mieli do niego wyraźnie się okazywało w wigilie głównych świąt roku. Chociaż i inni kapłani byli upoważnieni słuchać u nas spowiedzi, wszyscy jednak, z małym wyjątkiem powierzaliśmy O. Eymardowi tajemnice sumienia i w tych dniach jego przedpokój był oblężony.

Nikt z tych, którzy mieli szczęście znać go, nie wątpiło o jego świętości. W tak licznem gronie roztrzepańców zdobył w jednej chwili sympatyę, podziwienie, uczucie zachwytu. Był ideałem kapłana i apostoła, a w ten sposób i panem serc i woli«.

Jego dobroć i miłość dla wszystkich. — Miłość sługi Bożego była czuła i bez granic; był tak przystępnym dla wszystkich, że profesorowie nazywali go ojcem bez dodawania nazwiska, Jego pokój był zawsze otwartym, kto miał przykrość, kłopot, pragnął pociechy, spieszy do niego. Był zawsze wesoły i uśmiechnięty, prawda, że takim był z natury ale także i z wiary, a często wskutek panowania nad sobą: Bo i on miewał w duszy chmury i burze doświadczenia, ale posłannictwem jego było rozsiewanie radości, pokoju, wesela serca, a całkiem się temu posłannictwu poświęcał.

Naginać się tak do różnych usposobień, zdeptać własn uczucia, wyrzec się nauk, zajęć, aby słuchać użaleń i pocieszać

każdego ktokolwiek zażądał pociechy, jest umartwieniem wielkiej wartości.

Tem więcej było to dla O, Eymarda zasługującem, że współbolał z każdem cierpieniem, oddalano się od niego z pociechą, a biedny Ojciec zostawał z bolem w sercu.

Po dziesięciu czy dwunastu latach, Pan Bóg wzmocnił trochę to czułe i wrażliwe serce.

Jego trwały wpływ na młodzież. — Jego wpływ na młodzież nie ograniczył się na czas ich pobytu w Kolegium; chociaż już byli wyszli uczniowie z zakładu, wracali przecież po radę i pociechę do Ojca.

Jeden z nich, umieszczony przez rodziców na kursie filozofii napisał do niego za parę tygodni: »Ojcze mój, ja tu zostać nie mogę, odjadę, racz o tem uwiadomić moją matkę. Zepsucie w tym domu jest okropne; niereligijność, zgorszenie. Nie chcę być już za życia potępianym Kocham matkę i z miłości ku niej wszystkiemu się poddaję, ale gdyby wiedziała, że mię umieściła w piekle, nie kazałaby mi z pewnością tu zostawać«.

Po dwóch dniach przebył przestrzeń 30 mil i był w objęciach Ojca Eymarda, wstąpił do kollegium w Belley.

Żałowano dobrego Ojca, płakano za nim.

»Dobrze mi jest, pisał jego dawny uczeń, nawet bardzo dobrze; z wielką dobrocią obchodzą się tu ze mną, ale to wszystko to jeszcze nie Ojciec Eymard«.

Pewien kanonik z dyecezyi Balley, dawny jego uczeń, tak o nim pisze: »Znałem ojca Eymarda, gdy był dyrektorem kolegium w Belley. Przez cztery lata, od 1840 do 1844 był on kierownikiem mego sumienia, zachowałem pamięć jego pobożności, miłości, nadnaturalności jego umysłu. Jego pamięć, jak błogosławieństwo, zostało w sercach wszystkich jego uczniów. Był to wzór doskonałego dyrektora. Zachwycał uczniów swemi egzortami, napełnionymi miłością Bożą i miłością dusz. Te ezhorty i medytacye poranne miały szczególny urok, którego niezapomniałem. Miałem wówczas czternaście do ośmnastu lat, a wrażenia pozostały żywe, uczucie pełne uszanowania, wdzięczności i synowskiej miłości względem O. Eymarda. W dobroci swej Ojciec podzielał nasze zabawy z całą wesołością duszy gorącej i szlachetnej Wróciłem do Kolegium w 1856 roku, pamięć Ojca Eymarda była zawsze żywą, żałowaliśny, żeśmy go wśród siebie nie mieli aby uczniów napełnić zapałem pod tak dobrym i mądrem kierownictwem.

Dla nas został wzorem, ideałem dyrektorów.

W czasie, gdy go znałem, O. Eymard miał sławę doskonałego i świętego zakonnika. To świadectwo oddawali mu zawsze wszyscy, którzy go znali, a wiem o tem z ust kapłanów cnotliwych, mądrych i roztropnych. Wszyscy, którzy byli uczniami O. Eymarda w Balley, zachowali szacunek głęboki i przywiązanie względem niego.

Jego sposób wychowywania. — Jego sposób wychowania religijnego młodzieży był wybornym, tak w kazaniach, jak w konfesyonale, w kierownictwie i nauczaniu katechizmu.

Jego kazania. — Gdy mówił w kościele, miał zawsze głos jakby generała, szykującego swe wojsko, używając obrazów silnych, wyrażeń dobrze odźwierciedlających myśli, które łatwo wchodziły w dusze młodociane.

Wszyscy, wielcy i mali zawisali na jego ustach.

Często na ambonie był straszliwym. „Bez tego, mawiał, nie wiele bym im zrobił dobrego, przychodziliby do mnie wskutek naturalnego przywiązania bez ducha wiary. Surowość na ambonie złagodzę dobrocią w moim pokoju: trzeba i jednego i drugiego dobrze używać.

Z wielką starannością przygotowywał, co miał powiedzieć, a gdy skutkiem nadzwyczajnego zbiegu okoliczności, nie miał potrzebnego czasu, polecał się Bogu, mówiąc: „Mój Boże, natchnij mię!"

Wówczas też niemniej zachwycał słuchaczów.

W konfesyonale. — Tu używał podobnego sposobu, jak na kazalnicy; był przystępnym, ojcowskim, czułym nawet w szczególnych okolicznościach, ale naturalne usposobienie górowało wszędzie; był równocześnie prosty i szczery, trochę jakby wojskowy w sposobie mówienia.

Chciał zrobić z młodzieży prawdziwych chrześcijan, uzbrojonych do walki żywota, przyzwyczajonych do zwyciężania samego siebie, aby potem tem łatwiej panować nad zgorszeniem świata.

Dawał nam wychowanie chrześcijańskie, mówił ks. kanonik B., trzeba nam było wyjść ze ścieżek zewnętrznej pobożności, a wejść na drogę rozumnej, racyonalnej i męskiej pobożności, która przystoi młodzieży dochodzącej męskiego wieku. Życie chrześcijańskie było całe w miłości i naśladowaniu Boskiego Mistrza Jezusa Chrystusa; za Jego przykładem szli wszyscy w walce, gotowi nawet na śmierć, dla zdobycia żywota wiecznego. „Widzieliśmy, mówi O. Mayet w swych notatkach przedziwne zmiany

wskutek tego mądrego i roztropnego postępowania. Pod jego kierownictwem pozbywano się postępowania zniewieściałego, tak nieprzyjaznego wytrwałości i młodzież stawała się prawdziwie chrześcijańska, śmiałą i szczerą, prostą i otwartą w ćwiczeniach pobożnych, dokładną w obowiązkach".

W kierownictwie. — Ojciec Eymard starał się przedewszystkiem otworzyć serca dzieci, aby mógł niemi dobrze kierować; udawało mu się wybornie.

Nie można sobie wyobrazić, jak chętnie uczniowie biegli do niego. Wracali z radością na twarzy, z duszą wzruszoną, nawet nieufni wracali rozpromienieni. Ojciec postępował pomału; dopytywał o rodziców, o nauki, o zdrowie, przychodziło do spraw duszy; często rozmowa kończyła się wyznaniem, które przynosiło pokój duszy.

Nieraz młodzieńcy, którzy niektórych ciężkich grzechów przed zwykłymi spowiednikami wyznać nie śmieli, przychodzili do O. Eymarda, w jego ojcowskie serce przelewali zgryzoty sumienia; wracali uradowani, powziąwszy nowe, silne postanowienia.

Po odniesieniu takiego zwycięstwa niebieskiego, przemawiał wieczorem do całego kolegium. Był wtenczas rozczulającym, pociągającym, płomień rozniecony w sercu miłosierdziem Bożem, zapalał wszystkich słuchaczów. Czasem, podczas nauki, głos nagle mu się zmienił, a łzy stawały w oczach i często nie mógł ich powstrzymać. „Moje biedne dzieci, mawiał do swych współbraci, trzeba się modlić za moje biedne dzieci!

W nauce katechizmu. — Ojciec nauczał wybornie katechizmu; była to praca apostolska, do której czuł najwięcej pociagu i spełniał ją z największą gorliwością. Tak postępowali wszyscy święci, wychowawcy młodzieży. Umiał też bardzo zająć dzieci.

„Nieraz będąc w kościele w chwili, gdy nauczał externistów katechizmu, byliśmy zachwyceni jego sposobem nauczania".

„Katechizmu nigdy nie trzeba nauczać z ambony — mawiał, bo dzieci nużą się prędko spoglądaniem do góry, nie patrzą więc na uczącego, zaczynają wpadać w roztargnienie i w końcu nie słuchają; wiem to z doświadczenia. Trzeba być wśród nich i umieć je ustawić; wszystkie oczy powinny być zwrócone na nauczającego, w tym ma przemawiać wszystko: spojrzenia, ręce, ruchy". Dodawał: „Nauczanie katechizmu tak, jak to się odbywać powinno, jest jednem z najbardziej nużących zajęć. (Notatka O. Mayeta).

Stowarzyszenie Najśw. Dziewicy. — Arcydziełem Ojca Eymarda w kolegium Belley, była jego ukochana Kongregacya Najśw. Dziewicy. Zastał on ją wprawdzie założoną materyalnie, ale między tem co było, a tem co powstało jest taka różnica, że na śmiało powiedzieć można, że on był jej prawdziwym założycielem. W niej zgromadzał wybrańców kolegium, a przez nią wprowadzał we wszystkie serca prawdziwą cnotę. Pod jego przewodnictwem wielu było apostołów wśród młodzieży. względem swoich współuczniów.

Kanonik B. mówi jeszcze: „W naszych zebraniach Kongregacji Świętej Dziewicy, które były dla nas wielką uroczystością, podnosił naszą ufność i naszą miłość ku tej Matce, której naprózno nikt nigdy nie wzywa. Uczniowie Kongregacyi stawali się naprawdę rycerzami Przen. Dziewicy; wielu, pod wpływem O. Eymarda starali się swoich towarzyszów wprowadzić na dobrą drogę i tak wdawali się w życie apostolskie, które kiedyś miało zostać ich udziałem.

Kanonik B. mówił także: „Jeszcze w myśli mi stoi ta cichutka kapliczka, zbudowana w zaciszu i w miejscu najdogodniejszem.

Tam zgromadzał nas Ojciec Eymard czasami... Tam nas budował, wzruszał czułem i gorącem wylaniem serca przed Tą, której był podwójnie dziecięciem. Aby zająć swych słuchaczy, nie wiele mu trzeba było przygotowania; wystarczyło iść za uczuciami, które napełniały jego serce. Wówczas twarz jego jaśniejąca, zdawała się odźwierciedlać jego wewnętrzną czystość; słowa jego były gorące, żywe, przemówienia jego były tem bardziej pociągające, że wypływały z serca płomieniejącego miłością Bożą.

Chce wszędzie zakładać Kongregacyę Maryi. — Widząc, jakie skutki przynosi Kongregacya Maryi, zapragnął ją rozszerzyć we wszystkich kolegiach swego Zakonu, a nawet we wszystkich pensyonatach Braciszków Maryi. Oto jak opowiada O. Mayet:

„Trzeba było zwiedzać co roku wszystkie szkoły Braciszków Maryi, gdzie udzielano nauk początkowych. Chciał zostawać po ośm dni w każdym zakładzie, w tym czasie dać rekolekcye, wyspowiadać dzieci, założyć wśród nich Kongregacyą Maryi, nauczyć braci, jak mają dziatwą kierować. Trzeba było ułożyć stosowny podręcznik. Przed opuszczeniem parafii, gdzie był zakład, chciał z porozumieniem proboszcza, mieć naukę do parafian o wychowaniu dzieci“. (Not. O. Mayeta).

Zwrócił się więc z prośbą, o ziszczenie swego marzenia do Przełożonego Generalnego Mówił do O. Mayeta: Udałem się do O. Generalnego, on mi mówi zawsze, abym zmienił moje położenie i że to, o co go proszę, po ludzku mówiąc, jest mniej sławne od tego, co robię. Ja chcę się ukryć, zakopać. Nicby mię to nie kosztowało, choćbym całe życie ten urząd jedynie miał piastować, Ojciec Generalny pochwalił jego gorliwość, ale nie pozwolił na rozpoczęcie tej krucyaty, bo przeznaczył go, aby był jego prawą rękę w Lyonie w urzędzie Prowincyała, który mu miał powierzyć.

Jego zjednoczenie z Bogiem. — Sługa Boży był ustawicznie z Bogiem połączony, starał się poznać Jego względem siebie zamiary i iść wiernie za nimi. W jednym zeszycie własnych notatek z rekolekcyi, którą to notatkę jego synowie duchowni jako skarb przechowują, pod datą 21 listopada 1839, pisał: „Dziś rano, w Fourviére, Pan Jezus uczynił mi wielką łaskę, podczas dziękczynienia uczynił mi żywą, ale miłosną wymówkę, mówiąc: Cóż to, lękasz się przywiązania do mnie, lękasz się iść za mną i złożyć na mnie troskę co do twej przyszłości?

Czyliż ja jestem niewdzięczniejszym od tych ludzi, do których słudzy przywiązują się aż do śmierci, wyrzekając się często miejsca korzystniejszego, nie opuszczając ich w nieszczęściu, podzielając z nimi niedolę, dlatego, że ich kochają? Ze łzami boleści i ufności rzuciłem się więc w objęcia Jezusa przez Maryę.

Dnia 16. maja 1841 roku pisał:

Pan Jezus od dawna mię szuka. Umieścił mię w więzieniu, abym był zmuszony patrzeć na Niego, z Nim rozmawiać. Wyrwał mi z rąk wszystko, abym się rzucił do nóg Jego; a ja ciągle zaczepiam o jakieś źdźbło trawy, aby nie wpaść w przepaść miłości, gdzie spoczywa i czeka na mnie Jezus.

Ale oto już o Boże mój! upadam u stóp Twoich. Myślą moją główną będzie: Mój Jezus w Przen. Sakramencie. Miłość moja dla mojego Jezusa!

Te myśli pociągały Ojca rzeczywiście do uswięcania się: „Gdyby Bóg nie był chciał, abym był świętym, nie byłby mię stworzył, lub byłby mię stworzył zwierzęciem“. Ojciec pragnął uświęcić się pokorą:

„Uderza mię stan pokory i posłuszeństwa, w jakim zostaje Jezus w Przen. Sakramencie: pociąg łaski jest tam dla mnie“.

Równocześnie czuwa staranie nad czystością sumienia. Najlżejsza skaza nie podoba się Przyjacielowi jego serca: „Pan Jezus

dał mi poznać pożyteczność oskarzania się natychmiast i często z błędów; w ten sposób jest się zawsze w stanie łaski.

Rozdział V.

Urząd prowincyała w Lyonie; urząd wizytatora i asystenta Generalnego; od 1844 do 1851.

Zamianowany prowincyałem. — Dnia 24. września 1844 sługa Boży został zamianowany prowincyałem, musiał opuścić kollegium Beley, aby osiąść w Lyonie obok Generalnego Przełożonego. Były to obowiązki nowe i jeszcze ważniejsze. Aby je spełnić Ojciec robi główne postanowienie: „Urządzić w duszy wielką próżnię, aby Bóg ją napełnił i pracować odważnie nad wyniszczeniem samego siebie, bo Pan Bóg nie uczyni wielkich rzeczy dla nas, jeśli się nie wyrzekniemy samych siebie“. (Not. O. Tesniera).

Nie śmiał o tem powiedzieć siostrom. — Sługa Boży nie śmiał napisać o tem siostrom. Pierwszy list do nich napisany jest po nominacyi pod datą 14. listopada 1844; po dwu miesiącach od dnia wyjazdu z małego seminaryum; doniósł im tylko, że opuścił Belley i znajduje się w Lyonie, aby pomagać Ojcu Generalnemu.

„Mam nowinę dla was — mówi — nie wiem, czy złą, czy dobrą. Dla mnie nie jest ani złą, ani dobrą; zakonnik nie ma swej woli, wszędzie mu jest dobrze. Tą nowiną jest, że opuszczam Belley i przenoszę się do Lyonu, do Przełożonego Generalnego, aby mu pomagać. Szczęściem dla mnie będzie być w towarzystwie tak świętych osób, pewnie korzyść stąd odniosę. Więc odkładając wszelkie uczucie ludzkie, dziękuję Bogu, że mi dał sposobność jeszcze lepszą do ćwiczenia się w doskonałości. Odtąd pisać będziecie do mnie, adresując: Do O. Eymarda, księdza w Stowarzyszeniu Maryi, M. H. Bartłomieja. Nr. 4 w Lyonie. Nie mówcie nic o tem rodzicom naszych uczniów, dowiedzą się od swych dzieci“.

Dnia 16 maja 1845 namyślił się oznajmić im o nominacyi na Prowincyała. „Nie dziwcie się, że wam mówię o moich zajęciach, są one wielkie, nigdy, kładąc się nie mogę powiedzieć: jestem wolny. Cóż chcecie? Podobało się Panu Bogu włożyć na mnie obowiązek, któryby upokorzył tego, ktoby go pragnął; jestem prowincyałem, to jest obowiązany jestem czuwać nad domami naszymi nietylko we Francyi ale i na obczyźnie... Nie ja sam mam ten ciężar dźwigać; ojciec Generalny mną kieruje, a gdy jego

niema, wówczas proszę. aby moją Przełożoną Generalną była Przenajśw. Dziewica". Dodaje, że to jest ciężar, nie godność, bo w życiu zakonnem Przełożeni są sługami wszystkich; ale musi być człowiekiem poważnym, myślącym, bo wszystkie jego czyny są publiczne: trudno mu to przychodzi — mówił — bo z natury jest wesołym i nadewszystko prostym. Dodaje jeszcze: Nie pisałem wam o tem, bo mi nie miło pisać o sobie, czułem ztąd upokorzenie. Byłoby mi przykro, gdyby wiedziano w La Mure, że jestem prowincyałem, proszę więc was, abyście o tem nie mówiły; zawdzięczamy to pokorze Przen. Dziewicy, zresztą, moje siostry, czem wyżej kto jest umieszczony, tem więcej bywa narażony, tem więcej czuje swą słabość".

Nabożeństwo do Przen. Sakramentu wzrasta w jego duszy. — Nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu potęgowało się w jego duszy z dniem każdym.

Znajdujemy w jego notatkach z rekolekcyi pod datą 25 maja 1845 w dzień Bożego Ciała, opowiadanie o łasce, co wyraża w słowach przepełnionych najżywszą wdzięcznością. Tu widzimy pierwsze choć niepewne jeszcze światło, jego powołania Eucharystycznego. Oto mówi:

„Miałem dziś to szczęscie, że przenosiłem Przen. Sakrament do św. Pawła, a dusza moja wiele dobrego stąd odniosła. Była przejęta wiarą i miłością do Jezusa Hostyi. Te dwie godziny chwilą mi się być wydawały. Złożyłem u stóp Przen. Sakramentu Kościół, Francyę, Zgromadzenie Maryi, siebie samego. Ileż westchnień, ileż łez! Serce moje było jakby przyciśnięte, chciałbym był mieć w sercu wszystkie serca całego wszechświata, by je oddać Jezusowi! Od początku tego miesiąca czuję wielki pociąg do Eucharystyi. Nigdy on nie był tak silnym. Ten pociąg popycha mię w kierownictwie, w kazaniach, do wzywania wszystkich do miłości Pana Jezusa, chciałbym mówić tylko o Jezusie, a to o Jezusie w Przen. Sakramencie. Przedmiot ten będzie odtąd we wszystkich moich modlitwach, we wszystkich pragnieniach. Obieram sobie świętego Pawła, tego wielkiego przyjaciela Pańskiego na Patrona w mojem nowem apostolstwie, a moja dobra Matka wdroży mię w uczucia swego Syna.

O mój Boże, jakieby to szczęście było, gdybym mógł usłyszeć z ust Twoich te słowa wypowiedziane do św. Tomasza doktorą anielskiego: Dobrze powiedziałeś o mnie Piotrze!

Ty wiesz jaka jest prośba moja o Panie... często ją zanosiłem do Ciebie... O, ileż mi dobrego przyniosła.

Oto kapłan, mający powołanie Eucharystyczne. Miłość Jezusa Hostyi jest główną jego myślą. Pan Jezus mimo jego wiedzy zabiera go sobie. Pociąg jest pierwszym warunkiem powołania! „Nikt nie przyjdzie do mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec mój, który jest w niebiesiech. Marya prosi Swego Syna o to powołanie, tworzy je dla Jezusa. Podczas dziesięć lat poprzedzających założenie Stowarzyszenia Przen. Sakramentu, Eucharystya coraz ściślejszymi więzami krępowała dobrego Ojca; równocześnie coraz więcej pragnął życia ukrytego i oddawał coraz więcej w ręce Boże, wolę Swoją. Pan Jezus przygotowywał go do zupełnego zaofiarowania się.

„Pan Bóg pociąga mię do zamiłowania życia ukrytego — mówi on we wrześniu 1845, — jako do unikania zawierania znajomości, odwiedzin. zbyt wielu styczności z ludźmi, w moim urzędzie. „Szczęśliwym bym był, gdybym mógł odprawić Mszę świętą w samotnej kapiicy“.

Gdzieindziej mówi: „Pan Jezus okazuje mi w Swej Eucharzstyi szczególną miłość: chcę wszystko czynić, aby odpowiedzieć tejże miłości; ale żąda On odemnie zaparcia się własnej woli.

Podczas rekolekcyi miesięcznych 16 grudnia 1845, w medytacyi pod tytułem: O Jezusie Chrystusie w Eucharystyi, tak się wyraża: „Eucharystya jest znakiem i powodem miłości; Uderza mię ta miłość Jezusa Chrystusa, który dając mi się codziennie, tę samą łaskę wyświadcza tysiącom. On mię kocha miłością szczególną, wątpić o tem nie mogę. Ale czy ja Go kocham? Dla przekonania się, trzeba mi tylko zbadać skutki Mszy świętej we mnie. Niestety! ku zawstydzeniu memu wyznać muszę, że nie jestem tak wdzięcznym Panu Jezusowi, jakbym być powinien“.

W dniu rekolekcyi rocznych 1845 Ojciec tak sformułował oddanie się Panu Jezusowi:

„Dziś rano silne wrażenie zrobiły na mnie, przy Mszy św. Komunii świętej te słowa: Sua suosque impendant, za stowarzyszenie.

Ofiarowałem się Jezusowi i Maryi z duszą, ciałem, pracami życiem za Stowarzyszenie jego członków; prosiłem dla nich o miłość i poświęcenie ojcowskie i synowskie, o siedem darów Ducha świętego, których tak potrzeba w mojem stanowisku. Słodkie łzy spływały z moich oczu, czułem litość Bożą nademną. Czuję też pragnienie oderwania się od stworzeń, pociąg do samotności i milczenia; bardzo oto prosiłem Pana Jezusa.

Zamianowany dyrektorem Trzeciego Zakonu Maryi. — W tym czasie (1845) sługa Boży został zamianowany dyrektorem Tercyarstwa Maryi. Dzieło istniało prawie tylko z imienia, liczyło zaledwie dziesięciu członków. Ojciec zajął się niem z zapałem męża Bożego. Wkrótce dzieło zostało zorganizowane, zmienione, członków coraz więcej przybywało i wkrótce stowarzyszenie było bardzo liczne.

Pomyślność swą zawdzięczało wpływowi takiego mistrza, jak ksiądz Eymard; jakże miłemi były tercyarzom chwile pięknych konferencyi księdza Eymarda o życiu wewnętrznem. Przez nie to wiele dusz znalazło drogę do nieba, a miłość ks. Eymarda znajdowała tu obfite pole działania. Tercyarstwo Maryi dzieliło się na siedm gałęzi: kapłani, ludzie żonaci, kobiety zamężne, młodzieńcy, dziewice, dziewczątka i małe dzieci.

Każdy dział miewał osobne zgromadzenia, cel jednak był dla wszystkich jednakowy: „Czcić życie wewnętrzne Maryi, każdy podług swego stanu.“

Duch Tercyarstwa. Rozkład zatytułowany: „Duch Trzeciego Zakonu“ wystarcza do okazania mądrości Ojca i jego świadomości dróg świętych.

1. Święta i szlachetna miłość — mówi — powinna panować wśród członków Tercyarstwa; jak pierwsi chrześcijanie, powinni mieć jedno serce i jedną duszę w służbie Jezusa i Maryi.

2. Bracia i siostry odznaczać się mają wielką miłością dla Pana Jezusa, a szczególnie dla Przen. Eucharystyi, pamiątki Bożej i zawsze żywej Jego życia, łaski i miłości ku ludziom.

3. Będą mieli czułe i synowskie nabożeństwo ku Przenajśw. Dziewicy, chwałą ich będzie, jeśli będą mogli być apostołami Jej czci i obrońcami Jej wzniosłych przywilejów.

Następujące myśli są tu tylko krótko podane:

„Mają mieć synowskie uszanowanie względem Najwyższego Pasterza, trzymać się mają ścisłej jedności z biskupami, oddawać się będą uczynkom miłosierdzia, zgodnym z obowiązkami ich stanu i wewnętrznego pociągu, będą odbywali wspólnie z rodziną ćwiczenia duchowne; wystrzegać się będą fałszywej pobożności, wszystkiego nadzwyczajnego; wystrzegać się będą uporu, współzawodnictwa w pobożności, ale starać się będą, aby byli wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich ludzi zjednać Panu Jezusowi. Przedewszystkiem mają być katolikami, to ich najwyższe prawo, pierwsza i ostatnia przysięga. W tem poznać można wszędzie Tercyarza Maryi.

Rozszerzać Trzeci Zakon. Gorliwość jego nie mogła się ograniczać na samem mieście Lyonie; centrum dzieła tu było; wkrótce jednak rozszerzano bractwo po innych miastach, jak w Paryżu, Tuluzie, Seynie i wielu jeszcze innych. Wszędzie święta działalność Ojca umiała wzruszyć dusze i doprowadzić je do Boga. Dobro przez niego w jednym roku spełnione było nie do obliczenia, a wpływ jego zwiększał się z dniem każdym.

Doświadczenie. Gorliwość Ojca, niesłychany skutek w kierowaniu duszami, sława świętości, wszystko to z dopuszczenia Bożego stało się przyczyną nowego doświadczenia ks. Eymarda.

Przełożeni zamyślali dać mu nowe zajęcie. Dnia 21 września 1846 r. Ojciec przestał być prowincyałem, a został zamianowany wizytatorem, który to urząd zmuszał go do częstych podróży. Nie mógł już, jak dotąd czuwać z blizka nad ukochanym Trzecim Zakonem, tak widocznie przez Pana błogosławionym. Ponieważ nie było nikogo, ktoby mógł się niem zająć, stowarzyszenie doznawało wielkiej szkody. To położenie trwało aż do roku 1851, w którym musiał opuścić Lyon i udać się do Seyne-sur-Mer w charakterze Przełożonego kolegium.

Było to pożegnanie i zupełna ofiara tak ze strony tercyarzy, jak i z jego strony. Postępowanie Ojca w ciągu tego długiego doświadczenia było jak człowieka zupełnie oddanego woli Bożej. Jego listy do panny Guillot okazują te uczucia.

Dnia 5. sierpnia 1851 pisał do niej: Donoszę ci, droga córko, że posłuszeństwo zostawia mię tu do końca sierpnia, dla zorganizowania nowego domu. Nie spodziewałem się tego, ale Pan Bóg wiedział o tem, dobrze mi też tutaj jak i w Lyonie z Jego łaską i w Jego obecności Eucharystycznej.

(C. d. n.)

Uwiadomienie.

Uprasza się P. T. Księży, którzy są zapisani do Tow. P. A. pod Nr. 10000—15000, aby zechcieli odprawić Mszę św. roczną w miesiącu marcu za wszystkich zmarłych członków Tow. kapł. Ador. R. i p.

Właściciel wydawca i redaktor odpowiedzialny Ks. L. Dąbrowski, proboszcz ob. łac. w Bruckentahl p. Uhnów.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, we Lwowie.

Confraternitas sacerdotalis
Adorationis
SSmi Sacramenti.

Libellus adorationis
№



MAGISTER ADEST ET VOCAT TE.

1		17
2	Nomen	18
3		19
4	Praenomen	20
5		21
6	Officium	22
7		23
8	Paroecia (vulgo dicta)	24
9		25
10	Patria	26
11		27
12	Dioecesis	28
13		29
14	*Mensis: Martius.*	30
15		31
16		

Po zaznaczeniu godzin adoracyi, można odciąć i odesłać do X. Dyrektora dyecezalnego.

Libellos adorationis i pisma

o przyjęcie do

Towarzystwa Kapłanów Adoratorów

trzeba przesyłać

We Francyi: Dyrekcya centralna, Paryż 23. Avenue Friedland.
We Włoszech. Dyrekcya jeneralna, Rzym, Via del Pozzetto 160.
W Niemczech: Pks. Dr. J. E. Pruner, Dyrektor jeneralny, Prof. św. Teologii i kan. w Eichstadt (Baw.)
W Austryi: Pks. Karol Krasa, kooperator, Wiedeń, VII|3 par. Altlerchenfeld.
W Czechach: Pks. Antoni Suchanetz, rektor Seminaryum kleryków w Kóniggrätz.
Na Morawie: Pks. Kanonik Józef Drobena w Krems.
Na Szląsku: Pks. Wacław Schuman, proboszcz zamkowy, Jungferndorf (p. loco) Szląsk austryacki.
W dyecezyi krakowskiej Prz. ks. Antoni Opidowicz, proboszcz i dziekan, Sułkowice (p. loco).
W Poznańskiem: Prz. ks. dr. Jedzink, Prałat, rektor seminar. kleryków, Poznań.
W dyecezyi chełmińskiej: Przew. ks. Lic. Łabuński, dziekan i probosz. Schönsee.
W dyecezyi tarnowskiej: Pks. Józef Krośniński. katecheta, Tarnów.
W dyecezyi przemyskiej r. ł.: Pks. K. Bieda, Spir. Sem. kleryk. Przemyśl.
W dyecezyi przemyskiej rit. gr. cath.: Pks. A. Czaban, Kapelan Najprz. ks. Biskupa gr. w Premyślu.
W dyecezyi stanisławowskie r. gr. cath.: Pks. J. Smereczyński, Worona koło Stanisławowa (p. Ottynia).
W Archidyecezyi lwowskiej r. gr. cath.: Pks. M. Sadowski, kat. Brzeżany.
W Archidyecezyi lwowskiej obrz. łac.: X. Ludwik Dąbrowski, proboszcz w Bruckenthalu (p. Uhnów).

Korespondencye do Redakcyi.

N.

Polecenie modlitwom:


K.U.L.